

at. mem.  
teczka

at. przekazała  
a Kuczyńska



AK  
Kraków

++  
**KUSZCZKIEWICZ Zofia**  
**Memie**

1898-1957

3273/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — KUSZCZKIEWICZ.....

Marie Zofie.....

3273/WSK

I. Materiały dokumentacyjne —

I/1 — relacja właściwa —

I/2 — dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora →

I/3 — inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K. 2, 5, 1-2

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 — dot. rodziny relatora —

III/2 — dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 — dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja —

.....  
.....  
.....  
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓ 1

VI. Fotografie ✓ 208. II

## II. Materiały uzupełniające relację:

- Pamięci Zofii Marii Łuszczyńskiej - siostry Izabeli ze Zgromadzenia Sióstr Szarytek (1898-1957), Aż do końca - niezłomna, w "Stary Pomiechne", 9-10-12 sierpień 1991r. str. 9. Fotografia - Kserokopia, k. 2, s. 1-2.



Stawo Pawoszczu  
9-10-12 sierpnia 1991



Okna suterenu, ostatniego „mieszkania” Anieli Salawy w Krakowie

Reprodukcje — H. Terpilowska

jej decyzje. Ale gdy z biegiem lat odstaniały się te treści — nigdy, do końca, nie odwołała raz powziętej decyzji.

„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje...” (Mt 16, 24). Dla Anieli ów „krzyż” miał znaczenie konkretne. „Kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyć, lecz aby służyć i dać życie na okup za wielu” (Mt 20, 27—28). „Ja jestem pośród was jak ten, kto służy” (Lk 22, 27). Po śladach Mistrza idąc, Aniela wybrała owo służenie i tak zrozumiała swoje powołanie życiowe. Przekraczała w nim wymiary i warunki swoich służebnych prac w konkretnych krakowskich domach, stawała się widoczna — i jest widoczna — jako ukonkretnienie postawy służby, autoryzowanej w postawie i ofierze Zbawiciela.

Mijały lata, życie Anieli było coraz trudniejsze, a gdy w organizmie pojawiły się pierwsze sygnały nieuleczalnej i przewlekłej (i bardzo bolesnej) choroby zwanej stwardnieniem rozsianym — życie tej samotnej kobiety stawało się z wolna jednym ogromnym cierpieniem. Nikt jej już do pracy nie przyjął, pozostała sama, opuszczona przez wszystkich, w dodatku pogrążona w trudnościach wewnętrznych. Ale nie załamana — zawsze ufająca. Wtedy to właśnie, kiedy wydawało się, że to już dno, wtedy podjęła decyzję, by ofiarować swoje cierpienia za Ojczyznę, świeżo z gruzów wojny powstała. I tak powoli dopalało się to trudne, a w trudzie ogromnym — ogromnie piękne życie, do samego końca piękne. Ostatnie lata samotnie spędziła w ponurej suterenu, a na sam koniec tego życia przeniesiono ją do szpitalika Stowarzyszenia św. Zyty. Tu

**Z**E starej, niezbyt ostrej fotografii, spod wielkiego białego kornetu, dziś już nie będącego w użyciu — spoglądają na mnie jasne, duże, wyrziste oczy. Ale w twarzy, jakby obrzmiałej, jest coś co zapowiada rychłe odejście. To zdjęcie z ostatnich miesięcy jej życia. A tu znowu zdjęcie tej samej osoby, sprzed wielu lat — jako roześmianej pełnej życia dziewczyny w pielęgniarskim fartuchu. A tu już jako poważna osoba zakonna, w ogrodzie, obok młodej uczennicy. I ta sama twarz później „w cwywilu”, gładkie włosy, spojrzenie surowe, poważne.

Ale cóż, te zdjęcia z tak różnych okresów, zdjęcia banalne — powiedzieć mogą o życiu tej kobiety, o tej szarytce w staroświeckim kornecie?

Jestem szczęśliwa, że właściwie dzięki zbiegowi różnych przypadków, mogę dziś to życie wydobyc z ukrycia, z przeszłości, do której już należy. Bo nie jest prawdą, że życie zakonne ma być życiem w głębokim cieniu, a już całkiem nie jest to prawdą w odniesieniu do osoby — będącej samym życiem, samym nieustannym działaniem — jaką była siostra Izabela.

Myślę, że Zofia Maria Luszczkiewicz (ur. 1898), córka krakowskiego adwokata, już jako młoda dziewczyna uświadomiła sobie, że jej powołaniem jest służyć drugim — i to w fartuchu pielęgniarskim, który rychło, przyjmując imię siostry Izabeli — zamieniła na habit siostry Miłosierdzia, Gruntowne, bardzo fachowe wykształcenie pielęgniarskie zdobyła w słynnym Domu Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Paryżu. Po okresie intensywnej pracy za granicą przyjeżdża do Lwowa i tu pracuje w Szpitalu Powszechnym, wiedząc swą i doświadczenie przekazując nowym adeptkom. W to czynne i wypełnione życie wdziera się wojna; w 1940 siostra Izabela trafia do Krakowa, a potem do klasztoru sióstr w Zebrzydowicach koło Kalwarii. Przybywając na to pozorne ubocze wie jedno: nie wolno jej być bierną, musi służyć drugim, ale musi podjąć także ryzyko służenia Ojczyźnie w jakże wielkiej potrzebie. A więc, od-tąd jedna strona jej życia, to łącząca pomoc chorym — dzieciom i dorosłym z Zebrzydowic i okolic — próby „wybraniania” ludzi przed wysyłką do Niemiec, dostarczanie lekarstw, udzielanie schronienia poszukiwanym. Ale jest i druga strona, jakże bardziej niebezpieczna. Bardzo szybko nawiązała kontakt z Armią Krajową i jej zwierzchnictwem na tamtejszym terenie, jest m.in. w stałym kontakcie informacyjnym z dowódcami batalionów „Lepem” (Alojzym Piekarszem), „Szczorba” (Tad. Strzyżowskim).

„S. Izabela dała nam schronienie u chłopów na wsi, dostarczając tzw. papiery aryjskie, zaopatrując później w żywność, opał, lekarstwa, obuwie. Wobec grożącego nam niebezpieczeństwa — siostra Izabela czterokrotnie przenosiła nas z miejsca zagrożonego do miejsca bezpiecznego. Czyniła to wszystko dobrowolnie i całkowicie bezinteresownie. Jej dobroć dla nas była szczerą i wielką. Między sobą, w poczuciu wdzięczności, nazywaliśmy ją naszym Aniołem Opiekunym. (...) Były to uczynki wymagające wielkiej ofiarności i męskiej odwagi. Siostra Izabela dosłownie uratowała nam życie.”

To szczęście, które jej towarzyszyło, pomogło jej zapewne uniknąć aresztowania w czasie słynnej wyspy, we wrześniu 1944, później wielokrotnie opisywanej jako „sprawa odbicia generała «Olzy»”. Dowódca Armii Krajowej z tamtego terenu gen. Brunon Olbrycht pseud. „Olza” ukrywał się właśnie i leczył w zebrzydowickim klasztorze pod opieką siostry Izabeli... Donos, że w klasztorze jest radio, powoduje najście Niemców, aresztowanie — na szczęście nierozpoznanego — generała Olbrychta i dwóch znajdujących się w klasztorze kobiet, siostry i sio-

Pamięci Zofii Marii  
ze Zgromadzenia

Aż do

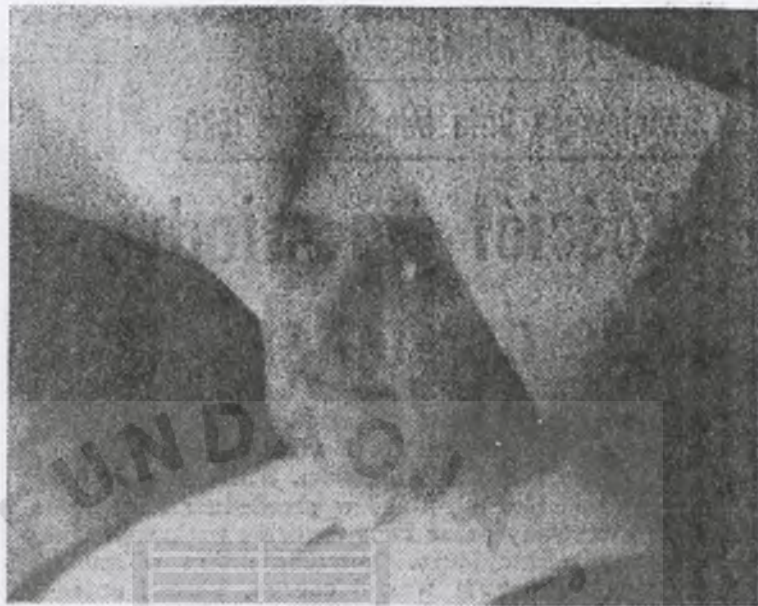
strzenicy siostry Izabeli. To ostatnia próbowała uciekać z obojczykiem nieszczęsnym radiem...

**T**O, co piszę, brzmi jak sprawozdanie, a przecież teraz właśnie obok mnie siedzi p. Anna Hubisztoży z Warszawy, siostrzenica siostry Izabeli. To nic, że minęło lat kilkadziesiąt od tej chwili, ale ona znów widzi siebie, uciekającą z tym radiem, czuje znów oddech niemieckiego owczarka, który dopadł ją w kacie klasztornej ogrodu... Razem z matką, z generałem — zaprowadzono ich piechotą do więzienia w Kalwarii, a następnego dnia miano wieźć do Krakowa, na gestapo. Ale tego następnego dnia nastąpiła owa słynna, perfekcyjna 4-akcja

obstrzał przy torach... Gdzieś na dole chłop orał pole. «Lep» zabrał mu konia, wsadził nań generała i pojechali na Izdebnik. My biegliśmy w stronę Lencz, gdzie nas „zakotwiczone”. Pamiętam, robiono nam zdjęcia, przy kopie siana, do fałszywych kennkart. Potem przerzucono nas do Krakowa, do jakiegoś mieszkania, które trzeba było szybko opuścić. I kto przynosi nam nowy adres? Oczywiście, Zula, to jest siostra Izabela! Co się z nią działo? O całej wpadce zdążył uprzedzić ją łącznik AK «Góral» (Wład. Kaszut). I siostra nie wróciła już do klasztoru... Pomogła nam jeszcze przemieścić się końmi do rodziny, do Goszyc pod Krakowem — a sama wyjechała do Rzeszowa.”

P. Anna pokazuje mi, datowany 30. X. 1944 wyciąg z Rozkazu Dziennego Dowództwa Grupy Oper. „Śląsk Cieszyński” i podpisany przez generała „Olzę”:

„W związku z odejściem na inne miejsce przydziału Siostry Izabeli udzielam Jej pochwały i dziękuję w imieniu Służby za dotychczasową długoletnią pracę tak w 12. pp, jak i w Grupie Oper. Śl. Ciesz. Siostra Izabela wykazała w swej pracy wielką odwagę oraz wybitne poświęcenie i ofiarność.”



S. Izabela po wyjściu z więzienia

okropne śledztwo i przebywałam w okropnych warunkach higienicznych, na betonie i sienniku, można powiedzieć o głodzie, a śledztwo odbywało się po parę godzin kilka razy w ciągu 24 godzin.

Zaraz w drugim tygodniu oficer śledczy, znany z brutalności,

rowych żołnierzy jako ławników oraz adwokat. Fikcja rozprawy zakończyła się za pierwszym razem wyrokiem 15 lat więzienia, a po pół roku, po «sprzeciwie» prokuratora, nastąpiła ponowna taka sama rozprawa, na której otrzymałam wyrok śmierci.

Na drugi dzień zawezwał mnie śledczy i zapytał, czy może teraz podpiszę protokół o szpiegostwo na rzecz Watykanu i Ojca św. Gdy odmówiłam, zapewnił mnie, że «zgniję w więzieniu». Czekałam trzy miesiące na wykonanie wyroku, byłam ustawicznie wołana wieczorami, iż idę niby na wykonanie wyroku. Z początku ciężko to przechodziłam, ale wreszcie przyzwyczaiłam się do tego i starałam się być przygotowaną na śmierć.

Przez cały czas, tj. przez 8 lat byłam pozbawiona Sakramentów św., Mszy św. i nie miałam ani medalika ani różańca. Dopiero w ostatnim roku śledzenia, po tzw. odwilży, wolno mi było mieć różaniec i książkę do nabożeństwa.

Traktowanie najgorsze było w Warszawie (gdzie przesiedziałam 2- lata), oraz w Inowrocławiu (przesiedziałam trzy lata łącznie z 13 miesiącami izolacji) zwanym polskim Oświęcimiem. Ostatni rok spędziłam w warunkach możliwych, przy pracy, a mianowicie przy hałcie, w więzieniu w Fordonie, skąd wypuszczona zostałam na urlop chorobowy, 15 czerwca 1956 roku. Po założeniu nadzwyczajnej rewizji sprawy, zostałam definitywnie zwolniona w grudniu 1956.

Jestem poważnie chora, przebyłam poważną operację i czeka mnie druga. Bogu się jednak oddałam, tak jak czyniłam to zawsze podczas ośmiu lat więzienia i jestem spokojna.”

Cóż dodać do tego tekstu, wła-

ŁUSZCZKIEWICZ — siostry Izabeli

Łóstr Szarytek (1898 — 1957)

## ońca — niezłomna

Wyzwolenia doczekała Siostra w Rzeszowie. Słowo „wyzwolenie” brzmi tu niezamierzoną ironią — ono bowiem przerwać miało wątek szczęśliwych trafów w jej życiu — i nadać mu wymiar, tym razem, tragiczny.

Po zakończeniu wojny znów wraca do Krakowa, do macierzystego Domu Sióstr, przy Warszawskiej. Trudne warunki powojenne pozwalały ujawnić się jej niezwykłym talentem, organizuje różne akcje pomocy potrzebującym, także w ramach organizacji amerykańskiej UNRA. To już zwraca na nią uwagę organów bezpieczeństwa. Siostra, nie wiedząc, że jest śledzona organizuje pomoc dla rannych w szpitalach, w tym z organizacji WIN. Jeździ do

dał mi do podpisania gotowy protokół, że ja zeznaję, iż Doboszyński Adam powiedział mi w 1947, jakoby Jego Świątobliwość Ojciec św. przysłał go do Polski do Ks. Kard. Sapiehy oraz do OO. Redemptorystów z nakazaniem utworzenia siatki szpiegowskiej na korzyść Niemców. Dla wyjaśnienia dodam, że Doboszyński Adam (...) po przyjeździe nielegalnie do Polski, leczył się i odpoczywał w Domu naszym Zgromadzenia przez przeciąg 4 tygodni.

Podsuniętego protokołu nie tylko nie podpisałam, ale zaznaczyłam, że gdyby stażowano mój podpis, to i tak na rozprawie głośno krzychałabym, że takiego kłamstwa nigdy nie zeznałam i nie zeznam. Gdy śledczy zapewniał mnie, że powinnam

dne, a w trudzie ogromnym — ogromnie piękne życie, do samego końca piękne. Ostatnie lata samotnie spędził w ponurej sułterenie, a na sam koniec tego życia przeniesiono ją do szpitalika Stowarzyszenia św. Zyty. Tu zmarła w niedzielę 12 marca 1922 roku.

A 13 sierpnia br. Papież Jan Paweł II, na Rynku w Krakowie, wyniesie ją na ołtarze. Jako wezwanie nas wszystkich do postawy służby jednych dla drugich, jako wezwanie do wcielania Ewangelii w nasze codzienne życie, które wtedy tylko jest chrześcijańskie, wtedy ludzkie — kiedy jest służeniem drugiemu człowiekowi, kiedy jest służbą.

MARIAN BRZEZIŃSKI

ko nawiązała kontakt z Armią Krajową i jej zwierzchnictwem na tamtejszym terenie, jest m.in. w stałym kontakcie informacyjnym z dowódcami batalionów „Lepem” (Alojzym Plekarzem), „Szczerbą” (Tad. Stryszowskim), „Sękiem”. Przez nią przechodzą ważne informacje radiowe, a także zrzuty z Londynu, m.in. lekarstwa i narzędzia chirurgiczne. Wydaje się, że siostra Izabela, podejmując się wielu ryzykownych zadań — ciągle ufa swemu szczęściu. Podejmuje ryzyko niesienia opieki najbardziej zagrożonym: ratuje zagrożonych Żydów. Większość z nich, dzięki jej pomocy, przeżyje wojnę. Po latach, ocaleni przez nią małżonkowie Franciszka i Wiktor Haas, napiszą:

ralem — zaprowadzono ich plechotą do więzienia w Kalwarii, posadzono w osobnych celach — a następnego dnia miano wieźć do Krakowa, na gestapo. Ale tego następnego dnia nastąpiła owa słynna, perfekcyjna akcja odbicia ich wszystkich z więzienia, poprowadzona przez wspomnianego już porucznika „Lepa”. Przypomina dziś o tym tablica na więziennym budynku. Akcja trwała siedem minut (!), bez żadnych strat po obu stronach (por. ppłk Wład. Moykowski „Odbicie generała” — Kierunki, 1957).

„Tej szalonej ucieczki, już po odbiciu z cel, nigdy nie zapomnę — mówi p. Hubiszta. — Jak szaleni pędziliśmy do góry, w dół, przez tory kolejowe, przez

„wyjątkowe sytuacje”, usprawiedliwia nawołując „do czujności”, stwarza nieufność, odwraca uwagę, budzi „słuszny gniew”, tępi miłosierdzie w „walce o świętą sprawę” — usypia samokrytycyzm zapewnieniem, że „teraz nie pora na odkrywanie własnych słabości”. Choć nie zna naszych myśli, potrafi je odgadnąć, nasłuchując pilnie naszych słów i patrząc na nasze czyny. W gruncie rzeczy wcale nie je-

prawia? Zanim przyszła do Krakowa, prawdopodobnie bardzo mało. Rodzina Salawów jakoby pochodzi z Węgier, o czym mógłby ostatecznie świadczyć nieco mongolski typ twarzy Anieli. To jednak na pewno nie odgrywało żadnej roli. Była ona po prostu ubogą chłopką, której dzieciństwo upłynęło w ciężkiej pracy i nie miała czasu, by zastanawiać się nad swą narodową przynależnością.

Warszawa, Poznań i inne miasta polskie krwawiły i w walce traciły swe narodowe pamiątki. Kraków zdołał je wszystkie zachować. Nie zawsze wpływało to dobrze na ludzi w Krakowie, ale narodowy skarb ocalał.

Aniela zetknęła się z tym wszystkim i myśli o Polsce przemykają się często wśród jej nofatok. Gdy spowiednik zaproponował jej złożenie swych cierpień w ofierze za odbudowane nareszcie po latach niewoli państwo, jedynym jej skrupulem było to, czy może to uczynić, gdy jest „taka grzeszna i tak bardzo niedoskonała”. Ale kiedy jej wątpliwości zostały rozproszone, napisała i podpisała oświadczenie następującej treści: „O Jezu w Najświętszym Sakramencie ułajony, łącząc z ofiarą życia i śmierci Twojej mnie całą, duszę z duszą Twoją, serce z sercem Twoim, ciało z Ciałem Twoim, ofiaruję Ci przez ręce Niepokalanej Matki Twej, Królowej Polski, św. Józefa i świętych Twoich wszystkie chwile życia mego, wszystkie bóle i cierpienia, szczególnie straszne palenia w gardle i języku. Ofiaruję Ci resztę życia i śmierć w sprawie wielkiej, jaka się ma z woli Twojej wykonać ku czci i chwale Twej w Polsce najpierw, a przez Polskę wśród wielkiego światła...”

W miesiąc potem przyszła śmierć. W pierwszych dniach marca stan zdrowia Salawy tak bardzo się pogorszył, że wezwany lekarz kazał ją natychmiast przewieźć do szpitala. Umieszczono ją w szpitalu Św. Zyty.

Aniela leżała na salce cicho, bez słowa, bez żalu. Mówić nie mogła, uśmiechała się tylko.

Umarła przytomna, 12 marca 1922 r.

## życie za Polskę

steśmy wobec niego tacy bezsilni. Ale sami wydajemy się w jego ręce.

Lecz cóż mu pozostaje do zrobienia wobec człowieka, który jak Aniela, doszedł do krańca wyzucia się z samego siebie? Chłodny rezoner traci nagie równowagę. Wpada w szal wściekłości. Przestaje się ukrywać. Uderza — już nie pokusa, ale jawna chwała zł. Stawia przed oczyma obrzydliwsze obrazy. Dreczy i awiczuje. Bije — jak bił proboszcz z Ars...

To jest znak, że już nic innego zdziałać nie potrafi. Dlatego tak rzadko dzieje się coś takiego, nawet w życiu świętych.

Po trzech miesiącach, w styczniu 1922 r., szatańskie natarcie załamało się. W duszy Anieli zapanały cisza i spokój. Na ciało spadła ogromna słabość, która przytępiła nawet cierpienia fizyczne.

6 lutego 1922 r. gasnąca, cenna Aniela zdobywa się na wielki akt: ofiarować swe cierpienia za Polskę.

Czy wiedziała dużo o Polsce i nieuczona dziewczyna...

Znalazłszy się jednak w Krakowie musiała — nawet żyjąc „w tym stanie tak upokarzającym” — odkryć otaczającą ją polskość. Dziś polskość jest wszędzie wokoło nas, mniej doceniamy wartość pamiątek krakowskich. Ale wtedy, gdy w końcowych latach dziewiętnastego stulecia zdawało się, że tutaj skupia się wszystko, co było tradycją rozdartego na strzępki narodu, Kraków był świątynią i muzeum. Czasami celebrowało się tutaj zbyt pompatycznie narodowe nabożeństwa — ale nawet ta pompatyczność nie odbierała tradycji cech autentyzmu. Wszystko — od tragedii na Skalce do przysięgi Kościuszki, zostawiało swe ślady na krakowskich murach. Klękając tak często na starych flizach kościoła franciszkanów Aniela kierała na grobie bł. Salomei. Tutaj w Krakowie mogła odwiedzać relikwie św. Stanisława, św. Jacka i św. Jana Kantego, bł. Szymona z Lipnicy i bł. Bronisławy. Tutaj dojrzewała sprawa kanonizacji królowej Jadwigi. Tutaj żył najpiękniejszy człowiek tamtego pokolenia — Albert Chmielowski...

11/2

ramach organizacji amerykańskiej UNRA. To już zwraca na nią uwagę organów bezpieczeństwa. Siostra, nie wiedząc, że jest śledzona organizuje pomoc dla rannych w szpitalach, w tym z organizacji WIN. Jeździ do Rzeszowa, Kalwarii. W sierpniu 1948 zostaje aresztowana na ulicy, w Wadowicach — i słuch po niej ginie. Władzom zakonnym — i rodzinie — udaje się dowiedzieć, że oskarżono ją o szpiegostwo oraz, że kolejno przebywała w więzieniach na warszawskim Mokotowie, w Fordonie oraz Inowrocławiu. Zostaje zwolniona okresowo („przerwa w odbywaniu kary”) w czerwcu 1956, zniszczona fizycznie i nieuleczalnie już chora. Z tego też okresu pochodzi zdjęcie w kornecie, o którym piszę na wstępie.

Dzięki uprzejmości p. Anny Hubiszta, skorzystałam z niezwykłego dokumentu, jakim jest oświadczenie siostry Izabeli, spisane po wyjściu z więzienia, dla celów dokumentacyjnych (świadcstwo cierpień patriotów polskich, w tym przedstawicieli zakonów) — oraz rodzinnych. Tekst przytaczam z niewielkimi skrótami:

„W Wadowicach rano, 27 sierpnia 1948, na pustej uliczce, dwóch oficerów UB zabrało mnie do auta, powieziono mnie do Krakowa a stamtąd do więzienia Mokotowskiego. Dopiero po kilku miesiącach dowiedziałam się w Zgromadzeniu oraz w rodzinie mojej, po dłuższych i uciążliwych poszukiwaniach, że przebywam w więzieniu Mokotowskim. Pierwsze odwiedziny w więzieniu otrzymałam po bliźniaczych latach siedzenia.

W ciągu długich miesięcy, prawie dwóch lat, przeszłam

Podsuniętego protokołu — nie tylko nie podpisałam, ale zaznaczyłam, że gdyby sfalszowano mój podpis, to i tak na rozprawie głośno krzychałabym, że takiego kłamstwa nigdy nie zeznałam i nie zeznam. Gdy śledczy zapewniali mnie, że powinniśmy podpisać; bo Doboszyński to już zeznał, zażądałam konfrontacji, za które to żądanie zapłaciłam wybicciem trzech zębów. Naza jutrz znów zawezwał mnie ten sam oficer i już bardzo grzecznie namawiał do złożenia podpisu w zamian za natychmiastowe wypuszczenie mnie na wolność i zapewniał, że tak Zgromadzenie jak i rodzina będą we wszystko opływać. Kategorycznie odmówiłam, gdyż czyste sumienie droższe mi było i jest nad życie. Wtedy to zaczęło się potworne śledztwo kierowane osobiście przez Różańskiego, wówczas szefa Departamentu Śledczego na całą Polskę.

Oprócz bicia, przysiadów; w leżbie do dwóch tysięcy naraz, miałam jeszcze tzw. stojki. Polegały one na tym, że w czasie zimnych i mroźnych dni stałam boso, tylko w koszuli, na betonie, tyłem do okna, z którego wyjmowano szyby. Na domiar wszystkiego w nocy zlewano mnie konewkami zimnej wody. Po 14 dniach i nocach takiego stania (nawet do podawanego jedzenia nie pozwalano mi usiąść) będąc już cała spuchnięta, straciłam przytomność i ocknąłam się w szpitalu więziennym. W szpitalu, urągającym nazwie szpitala, przyszedł, Bogu dzięki, do siebie, by zacząć znów śledztwo.

Po blisko dwóch latach zawołano mnie na «sprawę», do drugiej celi; w składzie sądu był sędzia wojskowy, dwóch pobo-

1899.  
Jestem poważnie chora, przebyłam poważną operację i czekałabym drugą. Bogu się jednak oddałam, tak jak czyniłam to zawsze podczas ośmiu lat więzienia i jestem spokojna.”

Cóż dodać do tego tekstu, właściwie opisu martyrologii, bardziej dla mnie wstrząsającego niż filmowe „Przesłuchanie”? Cóż powiedzieć o głębokim bólu w Zgromadzeniu, o cierpieniach rodziny, bezskutecznie zabiegającej o rewizję sprawy? Cóż powiedzieć o adwokatach pobierających pieniądze za rzekome starania (rodzina nie wiedziała, że kobietom — wyroki śmierci — zamieniano prawie automatycznie na dożywocie)? Cóż powiedzieć o udreć i szykanach tzw. widzeń, obwarowanych bezsensownymi zarządzeniami, o wszystkich upokorzeniach, jakie spotykały rodziny uwięzionych... Trzeba by drugiego artykułu, by to opisać. Choćby ten wysiłek pisania odwołań, zbierania dokumentów na korzyść Siostry, jak np. oświadczenia rodzin żydowskich, które dzięki niej przeżyły. Był to przysłowiowy groch o ścianę. Okrutne czasy i okrutni ludzie.

Siostra Izabela szczęśliwie nie wiedziała, że wynikiem bicia w śledztwie była u niej choroba nowotworowa. Zmarła, po kolejnej operacji, 8 sierpnia 1957, w rok po wyjściu z więzienia. Pochowana została w grobie Sióstr, na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Żyła 59 lat.

**Z**MIERZAM do końca artykułu poświęconego pamięci kobiety niezłomnej. Kto o niej wie, kto pamięta? Oczywiście — rodzina, oczywiście — trwa pamięć w Zgromadzeniu. Dług wobec jej zasług spłacył także Zebrzydowice k. Kalwarii, w czasie niedawnej, bardzo wzruszającej, uroczystości odsłonięcia tablicy na ścianie kaplicy cmentarza w Zebrzydowicach, upamiętniającej życie i dzieło Siostry Izabeli, w obecności sióstr Szarytek, duchowieństwa, miejscowej ludności i — oczywiście — kombatantów AK, z ogromnie przejętym „Lepem”, Alojzym Piekarczykiem...

I to wszystko. I myślę, ileż kart do zapisania o życiu, bohaterstwie — i martyrologii — nieznanym synów i córek naszego narodu, tych w sutannach i w habitach. Póki są jeszcze świadkowie...

IZABELA BOBBÉ

Więzienie ~~XXXX~~ ~~XXXX~~ Fordonie... dnia 15.6. 195... r.

Nr 1 syg. akt sprawy Sz. 188/50

ŚWIADECTWO ZWOLNIENIA

Ob: Luszoszkiewicz Zofia o. Michała  
ur. 23 kwietnia 1898 w Krakowie  
skazany wyrokiem Wojsk. Sądow. w Warszawie  
z dnia 15 marca 19... r. na kara dożywotniego  
w-nia po am. 12 lat, przest. z art. 28 KWPK

ostał zwolniony w dniu 15 sierpnia 56 ~~XXXX~~  
na przerwę w odbywaniu kary). Podczas pobytu w jednostce  
miejscowej sprawował się dobrze ... był zatrudniony  
w tut. więzieniu ... jako hawciarka  
z dnia 8.7.55 do 15.6.56 (zakończono przy zwolnieniu)  
Obowiązki pełnił w MO w Krakowie  
nie odnajd. 18.6. 1956 ... 103... r

... (Naczelnik (Przewodniczący) jednostki

OW. 22. Dnia 2. 1956

Świadczenie... z...



J.3273/WSK

AK Kraków

++

ŁUSZCZKIEWICZ Zofia Małga

Wypisy ze źródeł - Naziskowe karty  
informacyjne: 1.



i-

J. 3273/USK

AK  
Kraków

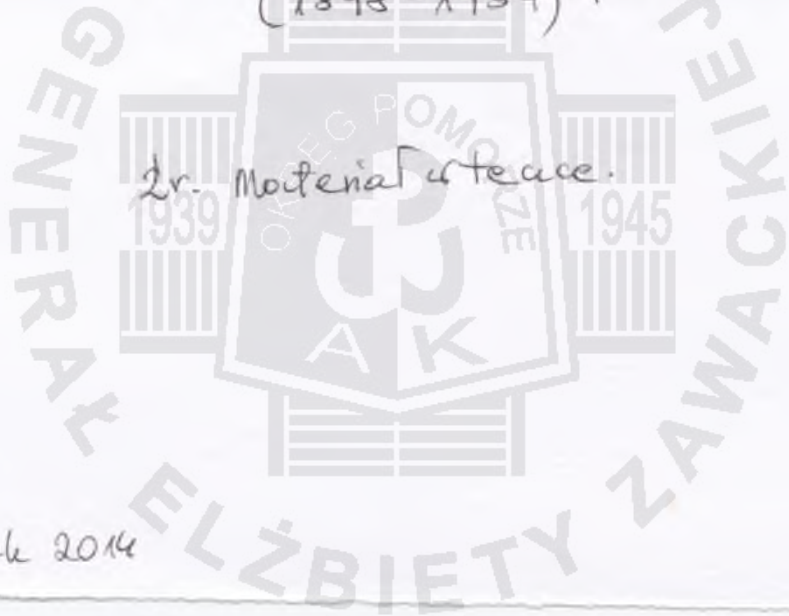
++

FUSZCZKIEWICZ Zofia Maria  
(1898-1957)

Zr. Materiał u teace.

1939

1945



B. Rojek 2014

KUSZCZAKIEWICZ Zofia Maria

